

Włodzimierz Lebedziński

Rewolucyjna Rosja a problem terroru

Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość 7, 368-375

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rewolucyjna Rosja a problem terroru

Andrzej Witkowicz, *Wokół terroru białego i czerwonego 1917–1923*, Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”, Warszawa 2008, ss. 517.

Na polskim rynku wydawniczym ukazała się książka szczególna. Jej autorem jest Andrzej Witkowicz, historyk krakowski. Nosi ona tytuł *Wokół terroru białego i czerwonego 1917–1923*. Wyjątkowy charakter tej publikacji polega na tym, że po pierwsze, została ona oparta na ogromnym różnorodnym materiale historycznym i politologicznym; po drugie, wyróżnia się rzadko ostatnio spotykanym obiektywizmem w analizie niezwykle złożonych, powiedziałbym „gorących”, faktów w sumie niedalekiej wszakże przeszłości; po trzecie, nie oszczędza przy tym żadnych sił politycznych ani ugrupowań społecznych; po czwarte, dostarcza wiedzy mało znanej lub w ogóle nieznanej wielu odbiorcom, a najczęściej nieustannie fałszowanej. Witkowicz podkreśla przy tym, że „nie ma zamiaru pozować na »neutralnego« i ukrywać swoich sympatii do radykalnej lewicy [...]”. Autor jest świadom, że taka postawa światopoglądowa mogła mu utrudnić obiektywną ocenę wielu kwestii historycznych, dlatego też w trakcie pisania pracy wielokrotnie przyszło mu „zakwestionować wiele z własnych przekonań, aby osiągnąć **najbardziej poziom obrazowego rozumienia tego, co zachodzi w umysłach drugiej strony**” (s. 28).

Książka Witkowicza stanowi zarówno relację z dramatycznych wydarzeń historycznych, jak i poważną refleksję politologiczną. Problem terroryzmu w ogóle, a zwłaszcza różnego rodzaju przymusu, nieraz uświęconego instytucjonalnie w różnych częściach współczesnego świata, w tym wysoce cywilizowanego, nie należy bynajmniej wyłącznie do przeszłości, dlatego opisywane przez Witkowicza dawne wydarzenia są nie tylko interesujące poznawczo, lecz również intencjonalnie skierowane ku przestrodze teraźniejszości.

Przyjęta przez Witkowicza postawa metodologiczna zapewniła wysoki standard naukowy pracy, choć wedle niezaskłanym skromnej samooceny jej autora mieści się ona tylko w granicach publikacji popularnonaukowych (s. 27). Zwartość treściowa monografii Witkowicza, zwłaszcza w zakresie opisu i ocen rewolucji rosyjskiej, nie wróży jej niestety popularyzacji w polskich środkach masowego przekazu. Autor ma wszakże nadzieję, przywołując przekonanie J. Topolskiego, że prędzej czy później konserwatywna krucjata utraci monopol na opisywanie historii rewolucji rosyjskiej, a walki o prawdę wyrzec się nie można (s. 20). Tymczasem „o ZSRR piszą ludzie z trudem ukrywający nawet nie

niechęć, a wprost nienawiść do Października i wszystkich jego konsekwencji” (s. 16). Warto przeto przynajmniej pobieżnie wyartykułować w tym miejscu co najwyżej kilka bardziej istotnych wątków treściowo bogatej i różnorodnej problematyki podejmowanej przez Witkowicza.

Pomijam semantyczne rozważania autora dotyczące treści pojęć terroru, terroryzmu i tym podobnych oraz form ich występowania i uprawiania, poczynając od państwowych, a kończąc na tak zwanych żywiolowo-ludowych. Konieczna jest tylko jedna uwaga. Terror sam przez się nie bywa ani czerwony, ani biały. Jest po prostu terrorem; natomiast przymiotniki „czerwony” lub „biały” konotują jedynie określone siły społeczne (polityczne), które posiłkują się tym instrumentem. Zasadnicza hipoteza Witkowicza brzmi: terror nie miał decydującego znaczenia w zdobyciu i utrzymaniu władzy przez bolszewików oraz innych komunistów, decydujące znaczenie za każdym razem miało bowiem poparcie mas. Trzeba bezstronnie przyznać, że tezę tę weryfikuje on za pomocą ogromnej liczby danych empirycznych oraz statystycznych. Na wskroś falsyfikują one zarazem takie publikacje, jak *Czarna księga komunizmu* (1999), *Rewolucja Rosyjska* R. Pipesa (1995), *Historia Rosji* P. Wiczorkiewicza (2005), odpowiednie rozważania D. Wołkogenowa, A. Jakowlewa i wielu innych.

Witkowicz skoncentrował się na latach 1917–1923, czyli na okresie od przewrotu rewolucyjnego do końca wojny domowej i początków stanowienia nowego ładu społeczno-politycznego i ekonomicznego w Rosji. Sięga nadto do wielu innych krajów spoza Rosji: Europy, Ameryki, Azji, Afryki. Interesują go w tym zakresie zarówno rosyjskie poczynania kontrrewolucyjne, działania państw Ententy, jak i sposoby terroryzowania ruchów rewolucyjnych i narodowo-wyzwoleńczych w całym ówczesnym świecie. Autor nie szczędzi przy tym ani czerwonych, ani białych. Gdy zachodzi potrzeba, ciężkie działa swojej krytyki wytacza także przeciw bolszewikom.

Rewolucję rosyjską, zdaniem Witkowicza, przygotował reżim carski, zwłaszcza monarchia Mikołaja II: „Wśród tzw. »cywilizowanych« krajów Rosja Mikołaja II wyróżniała się represyjnością” (s. 53). Również jednak w czasach panowania Aleksandra II i Aleksandra III obficie korzystano z wyroków śmierci wobec niepokornych. Wybuchały nieustanne bunty chłopskie, brutalnie pacyfikowane przez wojsko. Bezwzględnie rozprawiano się z robotnikami i wolnomyślicielską inteligencją. Cyklicznie powtarzający się prawie co dziesięć lat głód (1872, 1882, 1892, 1901, 1911) i związane z nim epidemie chorób stwarzały atmosferę powszechnego wrzenia. A to z kolei potęgowało represje. Swoiste błędne koło zacieśniało się coraz bardziej. Rewolucja w latach 1905–1906 to także efekt wytworzonej przez carat sytuacji rewolucyjnej. Przykładowo: tylko na ulicach Warszawy w dniach 27–30 stycznia 1905 roku zabito prawdopodobnie około 200 osób, 1 maja – 37, 1 listopada – 40. Wojskowe represje, sądy doraźne, zesłania na Syberię były codzienną praktyką caratu w całym imperium rosyjskim. Car Mikołaj II oświadczył ongiś wręcz swemu generałowi Kazbekowowi: „Do ludu trzeba strzelać, generale” (s. 51).

Pierwsza wojna światowa, zwłaszcza niepowodzenia na frontach, głód i represje wobec żołnierzy oraz ludności cywilnej, znacznie pogłębiły i poszerzyły wrzenie w różnych warstwach społecznych. Radykalizacja poglądów i postaw spowodowały wzrost wpływów partii rewolucyjnych. I tak w ciągu kilku pierwszych miesięcy 1917 roku partia bolszewicka liczbowo powiększyła się z około dziesięciu do kilkuset tysięcy członków, a jej hasła w sprawie pokoju, nacjonalizacji, reformy rolnej i tym podobnych zyskiwały coraz większe poparcie. Rząd Tymczasowy z kolei, kontynuując powszechnie znieawidzoną politykę wojenną Ententy, tracił resztki swego autorytetu oraz możliwości sterowania wydarzeniami społecznymi. Wreszcie, gdy w Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Piotrogradzie bolszewicy zdobyli większość w wyniku wyborów, mogli pokusić się o dokonanie pokojowego przejścia władzy. Witkowicz ma zatem całkowitą rację, akcentując legitymność bolszewickiego przewrotu rewolucyjnego w północnej stolicy. Zasadnie podkreśla zarazem, że nie wszędzie, na przykład w Moskwie, obyło się jednak bez przelania krwi.

Poczynając jednak od połowy 1918 roku, nasila się terror wobec przywódców bolszewickich. W Piotrogradzie zamordowano na przykład Wołodarskiego i Urickiego, a w sierpniu 1918 roku w Moskwie dokonano zamachu na Lenina. Fala przemocy antybolszewickiej zaczęła rozlewać się po całym kraju, przybierając coraz powszechniejsze i groźniejsze rozmiary, zwłaszcza że w tymże roku Patriarcha Moskwy i Wszechrusi, Tichon, rzucił na bolszewików klątwę. Było to wezwanie cerkwi oraz wszystkich wierzących prawosławnych do walki z nowym reżimem. Jak grzyby po deszczu powstawały podziemne organizacje antyrewolucyjne. Zaczęły formować się białe armie, które nie unikały bynajmniej najbardziej drastycznych metod represji w stosunku do swoich przeciwników.

Zabójstwo ambasadora niemieckiego Mirbacha przez socjalrewolucjonistów Blumkina i Andriejewa, wówczas współpracujących zresztą z bolszewikami w organach WCzK, miało sprowokować Niemców do zdławienia rządu Lenina. Listę podobnych faktów bez trudu dałoby się pomnożyć, na szczególną uwagę zasługują jednak organizowane przez kontrrewolucjonistów napady na sklepy i magazyny z alkoholem w Piotrogradzie zaraz po przejściu władzy przez bolszewików oraz brutalna rozprawa z pijanymi żołnierzami, którzy zaledwie przed kilkoma dniami pomagali w obaleniu Rządu Tymczasowego. A oto relacja Johna Reeda w jego książce *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*: „Przez parę dni ulice były pełne pijanych żołnierzy [...] Widać było w tym rękę kontrrewolucjonistów, którzy rozdawali w pułkach plany miasta z uwidocznionymi na nich składami alkoholowymi [...] Doszło do gwałtownych walk żołnierzy z czerwonogwardzistami. [...] Wreszcie Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wysłał kilka kompanii marynarzy z karabinami maszynowymi. Marynarze otworzyli bezlitosny ogień do pogromszczyków, zabijając wielu” (cyt. za Witkowiczem, s. 202).

Dopiero w kontekście tych i wielu innych wydarzeń, jak twierdzi Witkowicz, można zrozumieć, dlaczego 5 września 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych

przyjęła uchwałę „O czerwonym terrorze”, choć faktycznie był on stosowany już wcześniej. Była to odpowiedź na narastający „biały terror”. Przytaczając ogromną liczbę przykładów drastycznych poczynań terrorystycznych białych, Witkiewicz nie szczędzi bynajmniej czerwonych. W całej rozciągłości dostrzega niczym nieusprawiedliwione represje bolszewickie, z tym wszakże, że zwraca uwagę na coś, czego nie chcą widzieć radykalni prawicowi krytycy bolszewików, wrzucający wszelkie fakty do jednego worka i obciążający w ten sposób wyłącznie jedną stronę konfliktu. Tymczasem, jak dowodzi Witkiewicz, pod przykrywką WCzK, która nie była bynajmniej organizacją charytatywną, w imieniu czerwonych w ogóle, w różnych okresach działalność represyjną uprawiali eserzy, zieloni (np. machnowcy), rozproszone po całym kraju zwykle oddziały bandyckie, żywiłowe ugrupowania chłopskie czy zdesperowani i zdemoralizowani żołnierze wracający z wojny. Aleksy Tołstoj w *Drodze przez mękę* obrazowo odtworzył tę sytuację: „Lud ucieka z niemieckiego frontu, topi oficerów, rozszarpuje na kawałki naczelnego wodza, pali dwory, łupi kupcowe na liniach kolejowych, wydłubuje im ze wszystkich miejsc brylantowe kolczyki [...] w siedemdziesięciu procentach niepiśmienny, nie wie, co ma zrobić ze swoją nienawiścią, miota się, we krwi, w zgrozie” (cyt. za Witkiewiczem, s. 146).

Całą tę różnorodność represji, będących patologicznym wykwitem caratu, pierwszej wojny światowej, rewolucji i wojny domowej, rozczarowań i desperacji poszczególnych grup i oddzielnych osób, prawica celowo od lat przypisuje wyłącznie bolszewikom, komunistom w ogóle, skrzętnie ukrywając zarazem własne poczynania. Tymczasem Romain Rolland w swoim *Dzienniku z lat wojny 1914–1919* pisał: „Czerwony terror faktycznie istnieje [...] Ale jest on uderzeniem odwetowym w okresie gwałtów, jaki nastąpił po ogólnym przewrocie i wojnie. Biały terror jest jeszcze okrutniejszy: gdy zajmują jakąś wieś, wyniszczają wszystko. Zresztą największy prawdziwy Terror powszechny szalał przed dwoma laty, w okresie demobilizacji. Rozpuszczone do domu wojsko rosyjskie dokonało niezliczonych zniszczeń i gwałtów”. I dalej: „Tymczasem bolszewicy, którzy objęli rządy w momencie największego kryzysu, pracowali nad tym, by zaprowadzić ład w nieładzie; i w znacznej mierze im się to udało. Obecnie gwałty stosuje się tylko przeciwko tym, którzy gwałtownie stawiają opór [...]. Szerokie masy ludowe nie są bynajmniej zbolszewizowane, ale od bolszewizmu otrzymały dwie dobre rzeczy, których najbardziej pragnęły: pokój i ziemię do podziału; i są z tego zadowolone” (cyt. za Witkiewiczem, s. 196).

Witkiewicz wielokrotnie i zasadnie podkreśla przy tym, że władze bolszewickie nie zawsze były w stanie kontrolować przebieg rozlicznych zdarzeń, w tym represyjnych, stosowanych poza organami rządowymi i niezależnie od nich, ale nie były również w stanie wyeliminować rozlicznych zjawisk patologicznych we własnych szeregach. Mnożyły się one w całym kraju, przybierając nieraz drastyczne formy. Charakterystyczny jest pod tym względem list komunistów z Frontu Turkiestańskiego (1921 rok) do KC RKP(b): „Komunista,

trafiając do organu karnego, przestaje być człowiekiem, a zmienia się w automat [...] Nawet myśli mechanicznie, ponieważ odbiera mu się prawo nie tylko do swobodnego mówienia, ale wolnego indywidualnego myślenia [...] Rozwijają się w nich złe skłonności, jak zarozumiałość, pycha, okrucieństwo, twardy egoizm itd. i oni stopniowo, niezauważalnie dla samych siebie, oddalają się od naszej partyjnej rodziny, budując swoją osobną kastę, która przerażająco przypomina kastę dawnych żandarmów [...] Będąc pancerną pięścią partii, pięść ta bije partię po głowie” (cyt. za Witkowiczem, s. 193). O takich zdegenerowanych osobnikach Lenin pisał, że należy „zaprowadzić na rozstrzelanie czekistowską swołocz” i że taką „komunistyczną swołocz trzeba sadzać do więzienia” (cyt. za Witkowiczem, s. 164).

Wiele faktów i konkretnych wypowiedzi przywódców bolszewickich świadczy, że zdawali oni sobie sprawę ze zjawisk patologicznych we własnych szeregach, dlatego podejmowali rozliczne działania prewencyjne. Na przykład już w marcu 1918 roku Feliks Dzierżyński wydał następującą instrukcję w sprawie postępowania z więźniami politycznymi: „Wszyscy, którym zlecono prowadzenie śledztwa, pozbawienie człowieka wolności i zamknięcie go w więzieniu, powinni odnosić się oględnie do aresztowanych i pozostających pod śledztwem, niech będą wobec nich bardziej uprzejmi, niż nawet z bliskim człowiekiem, pamiętając, że pozbawiony wolności nie może się bronić i że jest on pod naszą władzą. Każdy (z nas) powinien pamiętać, że jest – przedstawicielem władzy i że każdy jego krzyk, grubiaństwo, niedelikatność, nieuprzejmość – to piętno, które kładzie się na tę władzę” (cyt. za Witkowiczem, s. 173). Nie znaczy to wcale, by te szlachetne wskazówki były powszechnie urzeczywistniane na różnych etapach wojny domowej.

Nie od rzeczy będzie przywołać zarazem, choćby pobieżnie, kilka charakterystycznych przykładów z obszernej listy Witkowicza, ilustrujących ekstremalne poczynania represyjne międzynarodowej, w tym polskiej, prawicy w latach 1917–1923. Na szczególną uwagę zasługuje wypowiedź prezydenta USA Woodrowa Wilsona z 27 września 1918 roku, wszak laureata Pokojowej Nagrody Nobla z 1919 roku. Stwierdził on mianowicie, że Ententa powinna udzielić pomocy białym, stworzyć nowy rząd dla Rosji, oddzielny rząd dla Syberii, doprowadzić do oderwania od imperium Kaukazu i Azji Środkowej (s. 88). Chodziło zatem o rozczłonkowanie imperium rosyjskiego, co w znacznej mierze udało się dopiero po upadku ZSRR; toteż tylko w 1919 roku Ententa skierowała do białych ogromną masę różnorodnego sprzętu wojskowego, znacznie przewyższającą całą produkcję zbrojeniową bolszewickiej Rosji. Były to karabiny, działa, czołgi, samoloty, jak również umundurowanie, żywność, pieniądze i, rzecz jasna, oddziały własnych żołnierzy i oficerów. Kornilow, Judenicz, Denikin, Kołczak, Wrangel i inni, stosując drastyczne represje wobec swoich przeciwników, mogli zatem kontynuować walkę, aczkolwiek, jak pisze Witkowicz, „czerwoni pokonali białych, choć walka z miesięcy przeciągała się na całe lata [...], jednak

bardzo ważne dla przyszłości Rosji okazały się konsekwencje przedłużonej wojny, potężne zniszczenia, głód i epidemie, dyktatorskie nawyki rewolucyjnej władzy, pogarda dla życia ludzkiego, nienawiść i wreszcie ksenofobia [...] Czynniki te okazać się miały niesłychanie istotne dla tworzenia autorytarnego modelu państwowego w czerwonej republice [...], a więc „w ten niezamierzony zresztą sposób interwencja popchnęła Rosję ku władzy biurokracji partyjno-państwowej, ku stalinizmowi” (s. 99).

W wyniku rewolucji rosyjskiej, jak odnotowuje Witkowicz, w ówczesnym świecie rozpętała się historyczna nagonka na wszelkie ugrupowania lewicowe i narodowo-wyzwoleńcze, na przykład w latach 1918–1919 tylko w Finlandii, na Łotwie i w Estonii „biały terror” pochłonął około 30 tysięcy „czerwonych”. Nawet skrajnie antykomunistyczny Winston Churchill odnotował: „Państwa nadbałtyckie były najbardziej zaciętymi antykomunistycznymi krajami w Europie. Wszystkie one brutalnymi metodami tworzyły społeczeństwa i rządy, których główną zasadą była wrogość [...] do Rosji” (cyt. za Witkowiczem, s. 128). „Biały terror” szalał także w Niemczech. W styczniu 1919 roku zamordowano nie tylko Karola Liebknechta i Różę Luksemburg, obliczenia wskazują, że w latach 1918–1923 kontrrewolucyjna przemoc w Niemczech pochłonęła od 3 do 5 tysięcy ofiar. W Budapeszcie, jak pisze J. R. Nowak, tak zwanych czerwonych wrzucano do rozżarzonych palenisk lokomotyw, obdzierano żywcem ze skóry, zakopywano w ziemi. W latach 1918–1923 kontrrewolucja zbierała swoje żniwo także w Bułgarii. Brały w tym udział wojska niemieckie. Stłumiły one wrzenie rewolucyjne w armii bułgarskiej, mordując w okolicach Wąwozu Włodajskiego ponad 2,5 tysiąca powstańców. Kilka lat później powstanie komunistyczne skierowane przeciw dyktaturze Aleksandra Cankowa zakończyło się rzezią 4 tysięcy robotników i chłopów bułgarskich. Podobnie działo się we Włoszech, w Rumunii, Hiszpanii, Irlandii i tak dalej.

Fakty można mnożyć, czerpiąc je również spoza krajów europejskich. Witkowicz przekonywająco dowodzi tego za pomocą wielu danych statystycznych. Nie mniej drastyczne przykłady pochodzą z obszarów kolonialnych. Warto przywołać jeszcze USA, uchodzące wszak za państwo najbardziej demokratyczne. W 1919 roku prezydent tego kraju oświadczył: „Widmo bolszewizmu kryje się wszędzie [...]. W Stanach Zjednoczonych również ujawniły się tego rodzaju symptomy, wprawdzie na razie niegroźne” (cyt. za Witkowiczem, s. 141). Tego wystarczyło jednak, by ostre środki represji zastosować wobec urojonych przeciwników: prowokacje policyjne, deportacje, samosądy Amerykańskiego Legionu i tym podobne. Już w 1917 roku wytoczono wielki proces 184 przywódców Industrial Workers of the World, zakończony wyrokami od 3 do 20 lat, kulminacja represji politycznych nastąpiła jednak w 1920 roku. Aresztowano wówczas 10 tysięcy osób podejrzanych o komunizm. Szczególnie głośna stała się tragedia Sacca i Vanzettiego, zakończona „mordem sądowym”. Podobnych danych można byłoby przywołać znacznie więcej.

Witkowicz podkreśla zarazem, że całość ofiar rewolucyjnego i kontrrewolucyjnego terronu na świecie w latach 1917–1923 (poza Rosją) trudno oszacować, dość dokładnie można określić jednak rozmiary „białego terronu” w Europie: co najmniej 50 tysięcy śmiertelnych ofiar. Liczba osób uwięzionych była oczywiście znacznie większa. Zdaniem Witkowicza „terror rewolucyjny we wszystkich wymienionych państwach [Finlandia, kraje nadbałtyckie, Niemcy, Węgry, Bułgaria, Rumunia Włochy, Irlandia – W. L.] miał stosunkowo niewielkie rozmiary. Pochłonięć mógł co najwyżej kilka tysięcy ofiar” (s. 143).

W relacji tej nie można pominąć międzywojennej Polski. W zakresie wrogości wobec rewolucyjnej Rosji oraz represji stosowanych przeciwko rzeczywistym czy domniemanym siłom lewicowym zajmowała ona jedno z czołowych miejsc, dlatego była wszechstronnie wspierana, nie tylko zresztą politycznie i moralnie, przez najbardziej reakcyjne elementy ówczesnej Europy, nie mówiąc już o państwach Ententy. Wedle Witkowicza w 1918 roku Polacy zamordowali wracającą z Warszawy radziecką misję Czerwonego Krzyża (ss. 89, 357). Stosunkowo wcześniej walkę z bolszewikami podjął I Korpus Polski na Białorusi, a także V Dywizja na Syberii. Wojna 1920 roku rozpoczęła się po uprzednim odrzuceniu propozycji pokojowych rządu Lenina. Polska miała wówczas na Białorusi i Ukrainie 300 tysięcy żołnierzy, zawczasu dobrze uzbrojonych, wyposażonych finansowo, ze znaczną liczbą oficerów Ententy, natomiast wojska czerwonych były mniej liczne, źle wyszkolone i wyposażone w sprzęt wojskowy, umundurowanie, żywność i tak dalej. Na zajętych przez oddziały polskie terenach Białorusi i Ukrainy stosowano okrutne represje nawet wobec zaledwie podejrzanych o sprzyjanie bolszewikom. Witkowicz przywołuje charakterystyczne wspomnienie Józefa Becka: „We wsiach zabijaliśmy wszystkich i wszystko paliliśmy przy najmniejszym podejrzeniu nieszczerości. Ja sam własnoręcznie dawałem przykład” (cyt. za Witkowiczem, s. 358).

W książce Witkowicza stykamy się z nieprzebraną liczbą przykładów ilustrujących represje na terenach Białorusi i Ukrainy, w tym na wschodnich ziemiach polskich, które w wyniku wymuszonego traktatu ryskiego znalazły się w granicach Drugiej Rzeczypospolitej. W Siedlcach, Modlinie, Warszawie i innych miastach autentycznie polskich represje, często kończące się śmiercią, trwały wiele lat. Organizowano pogromy ludności żydowskiej, krwawo pacyfikowano wsie ukraińskie i białoruskie, zapełniano więzienia i obozy (Bereza Kartuska, Brześć Litewski). Celowo wymordowano, zresztą za pomocą różnych środków, wiele tysięcy jeńców rosyjskich w obozach w Strzałkowie i Tucholi. Dotychczas pozostają nieznanymi losy wielu tysięcy jeńców z okresu wojny 1920 roku.

Witkowicz zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt interwencji w rewolucyjnej Rosji. Do jesieni 1919 roku biali kontrolowali główne okręgi rolne i przemysłowe dawnego imperium. Odchodząc, pozostawiali je zdewastowane i ograbione. Interwenujące mocarstwa imperialistyczne także dokonywały generalnego spustoszenia i rabunku majątku narodowego Rosji. „W każdym razie – pisze

Witkowicz – na konto interwencji zaliczyć trzeba bardzo znaczną część strat majątku narodowego Rosji” (s. 81). Tylko Polska wywiozła wówczas ponad 5 tysięcy wagonów zagrabionych dóbr. A zatem do dewastacji gospodarczej, kulturalnej i społecznej Rosji oraz wynikających stąd wszelakich późniejszych konsekwencji w znacznej mierze przyczynili się również zewnętrzni interwenci i ponoszą za to odpowiedzialność.

Książka Witkowicza wywołuje zaiste piorunujące wrażenie. Nawet jeśli poszczególne jego tezy mogą wywoływać kontrowersje, co jest zjawiskiem w nauce normalnym i pożytecznym, nawet jeśli wywołują gwałtowną reakcję ugrupowań nacjonalistyczno-szowinistycznych, nie można przejść obok nich obojętnie, zwłaszcza że – podkreślmy to jeszcze raz – ich autor obficie operuje bogatym materiałem faktograficznym.

Włodzimierz Lebedziński